

Rejs w 2017 r. Chorwacja. Wojciech Klessa

Postanowiłem wrócić na wody Adriatyku po kilku latach przerwy. Załatwiłem jacht i udało się skompletować załogę. Wtedy dotarła informacja od armatora, że na wyczarterowanym jachcie „Bawaria” nie możemy płynąć. Armator załatwił inny jacht klasy „Sun Odyssey 49” s/y „Dignity”. Po dotarciu do Sukośan koło Zadaru w Chorwacji załatwiamy formalności w biurze mariny i otrzymujemy klucze do jachtu.



kambuz



nasz jacht



Małgosia w kambuzie



mesa

S/y „Dignity” posiada cztery dwuosobowe kabiny z łazienkami, dwie lodówki, obszerną mesę. Po czasie zjawia się opiekun jachtu by zapoznać nas z wyposażeniem i obsługą. Stawiamy rolowany grotżagiel ale częściowo bo opiekun uznał, że to wystarczy. Podobnie dzieje się z rolowanym fokiem. Wskazuje, które fały służą do obsługi grota a które do foka. Żagle obsługiwane są z kokpitu – wygodą. Jeszcze wtedy nie przypuszczamy, że żagle częściowo rozwinięte dadzą o sobie znać.

Załoga liczy 9 osób, jesteśmy z różnych miast: Paweł mieszka w Gdyni, Dorota w Grudziądzu, Jan we Włocławku, Łódź reprezentują Małgosia i Paweł, Jacek jest z Krakowa, z Bydgoszczy jest Jasiu, Hubert i Wojtek – to ja, autor artykułu. Około dziewiątej opuszczamy port Sukośan na silniku i obieramy kurs na południe. Powoli zaczyna budzić się wiatr z baksztagu. Po dwóch godzinach płyniemy już 5 – 6 węzłów na żaglach. Silnik staje się zbędny do napędu.

Wieczorem jesteśmy przy wyspie Brać. Gdy zaczynam myśleć o wejściu do cieśniny a następnie portu Milna wiatr słabnie, przestaje nas napędzać. Zrzucają żagle, uruchamiam silnik lecz nie obserwujemy zwiększania prędkości jachtu. Rozbieram obudowę silnika by sprawdzić przyczynę braku napędu. Oczom nie wierzę. Silnik jest, lecz wału napędowego nie widzę. Dalszy przegląd prowadzi do stwierdzenia, że wał napędowy oddzielił się od silnika i powędrował sobie w kierunku rufy. Takiego cudu nie widziałem mimo wieloletniej włączki po morzach i różnych jachtach. Moimi spostrzeżeniami dzielę się z załogą.

Jest już ciemno. Jesteśmy około 2 Mm od wyspy i wejścia do cieśniny. Rozpoczynamy dyskusję co robić dalej. Padają różne propozycje. Bardzo słabe podmuchy wiatru w kierunku wyspy skłaniają do podjęcia jedynej decyzji - należy wezwać holownik bo znajdziemy się na skałach wyspy. Paweł z Łodzi skomentował to w charakterystyczny dla siebie sposób – „no wreszcie rejs się rozpoczyna”.

Holownik przyływa po trzech godzinach. Jest to motorówka do przewozu turystów po okolicach portu. Następne dwie godziny jesteśmy holowani. Do portu Milna wpływamy przed pierwszą w nocy.

Około południa do silnika zjawiają się wcześniej zamówieni mechanicy. Naprawa trwa do godzin popołudniowych. Pozostałą część dnia przeznaczamy na zwiedzenie uroczego miasteczka rozłożonego wokół zatoki. Można tu nabyć wino białe, czerwone z prywatnych winnic i produkowane w rodzinnych winiarniach.



Milna



Jan i Paweł



Milna kawiarenka: Dorota, Paweł i Hubert



posiłek na jachcie

Rano opuszczamy Milna i niemal całą trasę do Korčuli pokonujemy na silniku przy słabym wietrze. Chwilami wiatr wzrasta na sile, stawiamy fokę bo grot zaczyna się przy próbie rozwijania.

W marinie Korčula nie możemy zatrzymać się. Obsługa informuje, że wszystkie miejsca postojowe są zajęte. Płyniemy dalej do najbliższej zatoki Lumbarda i noc spędzamy na kotwicy w towarzystwie kilku innych jachtów.

Rano wypływamy w kierunku wyspy Mljet. Przy stawianiu żagli znowu mamy kłopot. Foka nie daje się w pełni rozwinąć na rolerze. Zwijamy go w obawie przed uszkodzeniem rolera. Rolowany grot żagiel rozwijamy z trudem, co chwilę zaczyna się w likszparze. Istnieje obawa podarcia żagla przy silnych szarpnięciach. Pełne rozwinięcie żagla w tej sytuacji trwa długo. Przy łagodnym wietrze z baksztagu płyniemy tylko na grocie wspomagani silnikiem.

Po południu jesteśmy w zatoce Okulije na wyspie Mljet. Stajemy przy prywatnej keji (tylko takie w tej zatoce funkcjonują). Nie płacimy za postój. W Chorwacji istnieje zwyczaj, że należy udać się na posiłek do restauracji, która wystawiła pomost. Tak zrobiliśmy. Obiadokolacja była świetnie przygotowana i smaczna.

Następnego dnia rano wypływamy w kierunku Dubrownika. Całą trasę pokonujemy na silniku podczas flauty. Na przedmieściach Dubrownika w zatoce przepływamy pod mostem zawieszonym 45 m nad wodą. Jacek z dziobu pełniący funkcję oka woła „chyba przejdziemy”. Za mostem jest marina i tam zamierzamy zatrzymać się na noc. W planach mamy zwiedzenie miasta. Niestety obsługa mariny nie wpuszcza nas do portu. Uzasadniają decyzję brakiem miejsc postojowych. Proponują zatrzymać się przed portem na kotwicy i czekać ok. 2 godz. może coś się zwolni. Po umówionym czasie podnosimy kotwicę i płyniemy do portu. Znowu otrzymujemy informację, że wolnych miejsc nie ma - mimo, iż takie widzimy. Opuszczamy marinę i obieramy kurs do zatoki położonej przed mostem.

W zatoce trochę myszkujemy w poszukiwaniu miejsca do postoju. W końcu zatrzymujemy się przy budowanym porcie jachtowym na przedmieściach Dubrowika.



Okulije



Jacek woła „chyba przejdziemy”

Jackowi udało się załatwić z pracownikami budowy zgodę na postój przez noc. Jesteśmy zadowoleni z sytuacji, bo można pojechać do miasta, zwiedzić zabytkowy zamek. Większość załogi autobusem miejskim wyrusza na zwiedzanie starówki. Na jachcie zostaliśmy w trójkę Jacek, Hubert i ja zabezpieczenie gdyby należało przestawić jacht. Zaczęło się ściemniać kiedy na jacht wróciła pierwsza grupa. Natychmiast zbieramy się i również wyruszamy na starówkę. Wyposażeni w informacje gdzie jest przystanek i jakim autobusem tam dotrzeć. Autobus podwozi nas pod sam zamek. Przekraczamy bramę wjazdową w grubym obronny murze.



Główna ulica na starówce



Dubrownik – mury obronne

Za murami na krętych uliczkach miasteczka gwar różnorodnych turystów przeplata się z muzyką orkiestr przy ulicznych kawiarenkach. Pod murami prezentują obrazy miejscowi malarze a także twórcy różnych rękodzieł. Mimo późnej pory niektóre kościoły są jeszcze otwarte dla zwiedzających. Atmosfera na ulicach wcale nie wskazuje na nocną porę. Dość szybko zwiedzamy stare miasto i wracamy na przystanek autobusowy. Na jachcie czeka na nas późna kolacja z produktów przywiezionych z Polski.

Następnego dnia rano, przy słabym wietrze na żaglach płyniemy na północ, pokonujemy ok. 20 Mm do wyspy Mijet. Początkowo w planach było wejście do Kotoru w Czarnogórze. Jednak przy odbiorze jachtu dowiedzieliśmy się, że na tamten obszar jacht nie jest ubezpieczony. Należało zmienić plany.

Wpływamy do dużej zatoki w miejscowości Sobra. Cumujemy przy małym pomoście należącym do restauracji. Jesteśmy tu jedynym jachtem. Miejscowość niewielka pojedyncze budynki ułożone nad wodą zajmują południową część zatoki. Cisza, czysta woda, można zażyć kąpeli. Pod wieczór udajemy się na obiadokolację. Właściciel restauracji prowadzi również hotel.

Z Sobra płyniemy w kierunku wyspy Korčuła przy wietrze 2 - 3 B ze wschodu. Kiedy zbliżamy się do wyspy Korčuła nad górami wyspy Pelješac widać gromadzące się gęste, ciemne chmury. Będzie bora mówię do załogi, musimy się schować w porcie. Część niedowierza. Wybieramy port Lumbarda mały i ciasny bo w Korčući nie przyjęli nas. Pod wieczór wiatr nasila się i z siłą 6 – 7 B wieje przez całą noc. Rano chwilami osiąga siłę 8 B. Jachty stoją na swoich stanowiskach nikt nie wypływa z cia-

snego portu. Tylko załogi co jakiś czas sprawdzają cumy. My wynajmujemy taksówkę (minibus), i wszyscy chętni jadą kilka kilometrów by zwiedzić stare miasto Korčula.



Korčula: Paweł, Małgosia, Jacek, Hubert



Wąskie uliczki starówki w Korčuli

Kolejnego dnia około dziewiętej trochę wiatr osłabł, natychmiast wychodzimy z portu. Żagle znowu nie dają się w pełni rozwinąć. Pod wieczór jesteśmy przy miejscowości Hvar. Wpływamy do obszernej portowej zatoki w poszukiwaniu postojowego miejsca lecz znowu mamy pecha. Opuszczamy zatokę pokonujemy cieśninę i wpływamy do mariny Palmižana na wyspie Sv. Klement. Tu też jest pełno. Dużo jachtów oznaczonych jednolicie – to udział w regatach. Znajdujemy miejsce przy falochronie zewnętrznym i tam zostajemy przez noc.



Rogoznica



Biograd

Wczesnie rano opuszczamy port by obrać kurs do Rogoznicy. Płyniemy przy słabym południowym wietrze trochę na silniku trochę na żaglach. Port jachtowy w Rogoznicy leży w obszernej zatoce. W ostatnim czasie pobudowano bardzo długi pomost dla jachtów, ustawiony równolegle do brzegu. Po drugiej stronie zatoki znajduje się wieś rybacka z przystanią dla kutrów.

Jesteśmy wczesnie w porcie więc czas można wykorzystać na kąpiel. Rano znowu przy słabym wietrze na żaglach obieramy kurs do Biogradu. Zwiedzamy okolice portu.

Kolejnego dnia pokonujemy niewielki odcinek do Sukošan i zdajemy jacht. Jesteśmy mile zaskoczeni bo nie przybył wcześniej zapowiadany nurek do przeglądu podwodnej części jachtu.



Wojciech Klessa kapitan.